

2020



Garwolskie PIANIE

Festiwalowy
Rocznik
Ilustrowany



Wydawca: Centrum Sportu i Kultury w Garwolinie (potocznie zwany PDK, tudzież GOK)
Adres: Nadwodna 1, 08-400 Garwolin

1423 - 2020

OD GARWOLINA ŚWIAT SIĘ ZACZYNA

KONIEC STAŁ SIĘ POCZĄTKIEM. 6 LAT SPOTKAŃ NA SENATORSKIEJ

Ponad 5 tysięcy porcji rosółu, cztery kulinarne rekordy, kilkadziesiąt koncertów, setki wystawców, spektakle teatralne, tańce na dechach, mnóstwo wspomnień przy oglądaniu starych zdjęć i rozmów w bramach. Tak był przez ostatnie 6 lat. Festiwal Kultury i Tradycji Garwolina miał być wydarzeniem, które będzie pielęgnowało nasz lokalny dorobek kulturalny i nasze lokalne tradycje. I takim jest, ale jego największą wartością jest to, co zadziało się samo – integracja i wielkie wspólne świętowanie.

- Chcemy tą imprezą przypomnieć naszym mieszkańcom o tradycjach Garwolina, o tym, z czego słyśmy przed laty, jak tu się żyło, czym zajmowali się mieszkańcy. Dla jednych będzie to na pewno podróż wspomnieniowa, dla młodszego pokolenia ciekawa lekcja historii – mówił podczas I edycji festiwalu Jarosław Kargol, dyrektor Centrum Sportu i Kultury w Garwolinie, które jest głównym organizatorem wydarzenia. Celem festiwalu jest pokazanie różnorodności garwolińskiego dziedzictwa kulturowego, przywrócenie tradycji godnego miejsca w kulturze i świadomości powszechnej, włączenia ją w sferę poczucia wspólnoty i tożsamości lokalnej. Festiwal ma przybliżyć urok dawnych lat. I tak się dzieje. Co roku, w trzecią niedzielę maja, ulica Senatorska, jedna z najstarszych w mieście, zmienia się w barwny trakt, w którym co krok można zobaczyć i usłyszeć coś ciekawego.

Sobie i wam

Siłą napędową festiwalu na Senatorskiej od początku są ludzie – garwolińscy pasjonaci, kolekcjonerzy, rękodzielnicy, szkoły, stowarzyszenia. To oni za tym stoją, to oni sprawiają, że każda edycja wygląda tak a nie inaczej. Pomysłowość, kreatywność i zaangażowanie sprawiają, że na brak różnorodności nie można narzekać. Tworzą wydarzenia takie, w którym sami chcieliby uczestniczyć. Robią coś zarówno dla siebie, jak i dla innych mieszkańców. Z każdym kolejnym rokiem tych, którzy chcą włączyć się w organizację festiwalu jest co raz więcej. Odwiedzający Senatorską mogą obejrzeć wystawy naszych lo-



Foto z archiwum CSIK w Garwolinie

kalnych artystów, którzy pokazują między innymi rzeźby, obrazy, wyroby z ceramiki, serwetki. Jest kram z wyrobami kuźnierskimi, wystawa tradycyjnych sprzętów domowych, pszczelarz, stolarz i pan od ostrzenia noży. Wielką frajdę, szczególnie najmłodszym, sprawiają wozy konne czy dawne zabawy z harcerzami. Ogromną popularnością cieszą się także wystawy fotograficzne, na których można zobaczyć Garwolin sprzed lat i odnaleźć swoich przodków oraz coroczny quiz z pytaniami o historię miasta.

Wrzawa i zabawa

Festiwal Kultury i Tradycji Garwolina to także muzyka i teatr. W sześciu edycjach wydarzenia wzięło udział kilkuset artystów – zarówno lokalnych, jak i gości spoza naszego terenu. Były koncerty folkowe i tradycyjna muzyka ludowa, autorskie piosenki o Garwolinie i utwory biesiadne znane wszystkim od wielu lat. Na scenie – obok siebie – artyści zarówno młodego, jak i starszego pokolenia. To wszystko na dwóch scenach, w bramach, na chodnikach. Podczas festiwalu muzyka płynie z różnych ulicznych zakamarków. A jeśli

słychać muzykę, to nogi same rwą się do tańca. Na specjalnie przygotowanych „dechach” mieszkańcy nie boją się wywijać oberka, polki czy walczyka. Co roku jest gwaro i radośnie.

Na niedzielę rosół – i nie tylko. Tradycje kulinarne dla każdej społeczności to rzecz niezwykle istotna. Zgodnie ze starym przysłowiem, do serc gości festiwalu trafia się przez żołądek. Pierwszą i najważniejszą do dziś potrawą, która pojawiła się w festiwalowym menu był rosół. Taka tradycja – w garwolińskim domu w niedzielę gotowało się rosół – jak głosi legenda najlepszy na wodzie z rzeki. Rosół podawany z domowym makaronem co roku znika w mgnieniu oka. A oka w nim, trzeba przyznać, imponujące! Obok rosółu do festiwalowej karty wskoczyły także pyzy, pierogi, chleb ze smalcem, ciastka, a nawet poniedziałkowa pomidorowa. Przez ostatnie cztery lata uwagę gości przykuwały potrawy giganty – Garwolin to miasto, w którym czterokrotnie padł kulinarny rekord polski.

Koniec na początku

I tak Senatorska, zwana przez najstarszych mieszkańców Garwolina „Końcem”, stała się początkiem – początkiem nowej tradycji spotkań wokół tego, co nas wyróżnia, początkiem wydarzenia, na które czekają tysiące mieszkańców Garwolina, początkiem nowych pomysłów, inicjatyw, początkiem międzypokoleniowych rozmów, nowych znajomości. I niech to trwa – bez końca.

Justyna Dybcio

STWÓRZMY
WIRTUALNE
MUZEUM!

-STR. 3

FESTIWALE
REKORDÓW

-STR. 4-5

AUSTERIA
– NAJSTARSZY
MUROWANY
BUDYNEK W MIEŚCIE

-STR. 6

GARWOLIN
W CZASACH ZARAŻY

-STR. 7

OKO NA OKA.
Przepis na rosół –
bez tajemnic

-STR. 7



Z BUDZENIA NA
KONIEC,
Z ZAKOŚCIELA
NA BŁONIE

-STR. 8

#GARWOLINSKI
RETROCHALLENGE
2020

-STR. 9

O FOLKLORZE
DLA DZIECI

-STR. 10

Marzena Świczak
Burmistrz Miasta Garwolina

To jedno z najważniejszych wydarzeń w naszym mieście! Festiwal Kultury i Tradycji Garwolina przypomina o bogatej historii Garwolina, wciąż żywej tradycji oraz legendach i zwyczajach przekazywanych z pokolenia na pokolenie. To festiwal wyzwalający w mieszkańcach poczucie wspólnoty, wzmacniający więzi sąsiedzkie, zarażający miłością do naszej małej ojczyzny. Zaangażowanie mieszkańców w organizację tego festiwalu – twórców ludowych, rękodzielników, kolekcjonerów, nauczycieli, stowarzyszeń pozarządowych, instytucji samorządowych oraz przedsiębiorców – wzmacnia nas wszystkich i daje poczucie, że działając razem, możemy tworzyć piękne rzeczy. Rozbudza nasz lokalny patriotyzm i wiarę w to, że Garwolin to najlepsze miejsce na ziemi.



Foto z archiwum CSiK w Garwolinie

Jarek Kargol
dyrektor Centrum Sportu i Kultury
w Garwolinie

Festiwal Tradycji i Kultury Garwolina to festiwal z duszą! Raz w roku spotykamy się na ulicy Senatorskiej, jednej z najstarszych ulic naszego miasta, żeby trochę wspominać stare zwyczaje, legendy, tradycje rodzinne i kulinarne, ludzi, którzy tworzyli tożsamość miasta, rzemieślników tworzących podstawy bytu ekonomicznego grodu nad Wilgą, czy wreszcie miejsca ważne dla całych pokoleń garwolinian. Spotykamy się, żeby potańczyć w rytm skocznej muzyki wygrywanej przez kapele ludowe, posłuchać staroklezmerskich utworów w wykonaniu naszych lokalnych muzyków, obejrzeć ciekawe wystawy historyczne, prezentacje czy też posmakować garwolińskich przysmaków. Motywem przewodnim każdego festiwalu jest rosół, przygotowywany przez uczniów Zespołu Szkół nr 2 w Garwolinie z zachowaniem tradycyjnej receptury – woda z rzeki i własnoręcznie gniecione kluski. Festiwal Tradycji i Kultury Garwolina to festiwal tworzony przez mieszkańców, którzy na ten jeden dzień, oddają swoją wrażliwość, pasję, zaangażowanie innym mieszkańcom – przyjaciółom, sąsiadom, znajomym, ale także wszystkim, tak licznie odwiedzającym to miejsce. W tym roku ze względu na zakazy związane z pandemią koronawirusa święto na ulicy Senatorskiej spędzimy inaczej. Nie w gwarnej tłumie, lecz w domowym zaciszu, wspominając edycje z lat poprzednich i - mamy nadzieję - biorąc udział w aktywnościach, które dla Państwa przygotowaliśmy. Wierzmy, że dzięki temu wirtualnemu przedsięwzięciu, nie zapomnicie Państwo o festiwalu, a my obiecujemy, że za rok ze zdwojoną siłą przywrócimy na ulicy Senatorską radość, wrzawę i zabawę.



Foto z archiwum CSiK w Garwolinie

Zróbmy wirtualne muzeum #muzeumwgarwolinie

Foto ze strony UM

STWÓRZMY WIRTUALNE MUZEUM!

To może być wielka skarbnica wiedzy – stworzona dla mieszkańców przez nich samych. Zajrzyj do szuflady, otwórz szafę, odwiedź strych lub piwnicę. Tam na pewno znajdziesz rodzinną pamiątkę, którą wirtualnie będziesz mógł się podzielić z innymi.

W ubiegłym roku w Garwolinie odbyła się pierwsza Noc Muzeów bez muzeum. Stowarzyszenie Dawny Powiat Garwolin i okolice udowodniło, że można, jeśli się bardzo chce, zainteresować ludzi historią i zaprezentować pamiątki, zdjęcia i historyczne przedmioty bez specjalnej muzealnej przestrzeni. W tym roku z kolejną propozycją zachowania, ale też pokazania szerszemu gronu, rodzinnych pamiątek wyszedł Urząd Miasta w Garwolinie.

- Mimo, że w Garwolinie nie ma muzeum, możemy sami, stworzyć naszą wirtualną galerię skarbów i pamiątek rodzinnych. Jesteśmy przekonani, że w wielu rodzinach są przedmioty i sprzęty, które ludzie wytworzyli, którymi się otaczali, które przekazali następnym pokoleniom. Teraz funkcjonują w naszych domach jako rodzinne pamiątki. Być może jest to obrus po babci, pamiątkowy obraz, filiżanka, zdjęcie dziadka w mundurze? A może stary kufer, przedmioty używane w gospodarstwie domowym, czy książka wydana kilkadziesiąt lat temu? – informuje garwoliński magistrat, zachęcając do zrobienia zdjęć rodzinnym pamiątkom i przesłania wraz z krótkim opisem.

Zdjęcia pamiątek można przysyłać na adres promocja@garwolin.pl lub w prywatnej wiadomości do profilu Miasta Garwolin na Facebooku. Zdjęcia zostaną opublikowane w specjalnie stworzonej galerii na profilu facebookowym Miasta Garwolin. – Termin jest nieograniczony, ale mamy nadzieję, że już wkrótce obejrzymy pierwsze zdjęcia w naszej galerii – podkreślają organizatorzy.



Foto ze strony Dawny Powiat Garwolin i okolice
II Garwolińska Noc Muzeów bez Muzeum

FESTIWALE REKORDÓW

Największy pieróg z farszem mięsnym w Polsce, najdłuższy w Polsce pasztecik z ciasta francuskiego, największy w kraju tort bezowy z kremem śmietanowym oraz owocami i wreszcie największy polski kotlet schabowy. Te wszystkie rekordy kulinarne padły podczas czterech edycji Festiwalu Kultury i Tradycji Garwolina. Dzięki załodze Hotelu Sulbin Garwolin wydarzenie na Senatorskiej trafiło do Księgi Rekordów Guinnessa.



Foto z archiwum CSiK w Garwolinie

Za każdy razem było trochę obaw i niepewność, czy się uda. I za każdym razem był sukces. Nie tylko dlatego, że udawało się osiągnąć cel – przygotować danie w rekordowym wydaniu, ale przede wszystkim dlatego, że rozchodziły się one w równie rekordowym tempie i smakowały wszystkim – bez wyjątku. Pieróg na początek!

Wszystko zaczęło się w 2016 roku. Podczas trzeciej edycji festiwalu na Senatorskiej zaserwowano największego w Polsce pieroga z mięsnym nadzieniem. Cała produkcja przysmaku odbyła się na oczach odwiedzających festiwal. Na ważący 86 kg farsz złożyło się między innymi mięso (57,5 kg), cebula (5 kg) i ciecierzycy (6 kg). Do przygotowania 38-kilogramowego ciasta pierogowego zużyto 25 kg mąki pszennej, 12 litrów wody i 25 jaj. W sumie pieróg ważył 115,46 kg! Największy pieróg w Polsce gotował się w wodzie przez ponad 3 godziny. Miał 118 cm długości, 71 cm szerokości, 22 cm wysokości. Rekordowe danie zostało podzielone na około 1000 porcji i rozdane uczestnikom festiwalu.

Ponad 100-metrowy pasztecik i barszcz
Rok później powstał najdłuższy w Polsce pasztecik z ciasta francuskiego. Miał dokładnie 101,5 metra! Do jego przygotowania wy-



Foto z archiwum CSiK w Garwolinie



Foto z archiwum CSiK w Garwolinie

korzystano 45 kg ciasta francuskiego oraz 103 kg farszu mięsnego. Po upieczeniu, całkowita waga pasztecika wyniosła 120 kg. Najdłuższy pasztecik został podzielony na mniejsze porcje i rozdany wraz z barszczem. W sumie wydano 1500 kawalców pasztecika.

Tort na jubileusz

W 2018 roku odbyła się jubileuszowa, piąta edycja Festiwalu Kultury i Tradycji Garwolina. Żaden jubileusz nie może się obejść bez tortu. Ten był wyjątkowy, bo największy w Polsce. Załoga Hotelu Sulbin przygotowała ogromny tort bezowy z kremem śmietanowym i owocami. Tort miał 190 cm średnicy i 21 centymetrów wysokości. Ważył aż 231 kg!

Do przygotowania największej bezy wykorzystano: 600 białek, 48 kg cukru i 120 gramów soli. Sama beza bez kremu i owoców ważyła około 28 kg! Krem składał się ze 100 kg sera, 7 kg cukru pudru, 1,5 kg cukru waniliowego i 20 l śmietany oraz 127 kg owoców. Po dokonaniu wszystkich pomiarów dyrektor Centrum Sportu i Kultury w Garwolinie Jarosław Kargol przy użyciu ułańskiej szabli rozpoczął krojenie jubileuszowego, rekordowego tortu bezowego. Mieszkańcom Garwolina wydano łącznie ponad 1400 porcji deseru!

A po czwarte – schabowy

Czwarty kulinarny rekord Polski został ustanowiony w Garwolinie w ubiegłym roku. Tradycyjny polski niedzielny obiad to rosół, który od pierwszej edycji jest serwowany gościom festiwalu, a na drugie danie? Oczywiście kotlet schabowy. I to on stał się bohaterem nowego rekordu. Ważył 62 kilogramy. Miał średnicę 157 cm i grubość 35 mm. Zaserwowano go z surówką z białej kapusty.

Kotlet powstał z 61 kg mięsa oraz panierki, do której użyto 50 szt. jaj, 150 g. pieprzu czarnego mielonego, 6 kg bułki tartej. Kotlet został usmażony na wykonanej na specjalne zamówienie patelni, na którą wylano w sumie 100 litrów oleju. Cały kotlet został podzielony na blisko 650 porcji.

Kulinarnie rekordy stały się tradycją Festiwalu Kultury i Tradycji Garwolina. Za każdym tym sukcesem, od pomysłu aż po realizację, stał Hotel Sulbin na czele z szefem kuchni Markiem Rybackim oraz właścicielami hotelu Dorotą i Marcinem Warownymi.



Foto z archiwum CSiK w Garwolinie



Foto z archiwum CSiK w Garwolinie



Foto z archiwum CSiK w Garwolinie



Foto z archiwum CSiK w Garwolinie

11 maja 2020 r. nagle, niespodziewanie i przedwcześnie zmarł Marcin Warowny, właściciel Hotelu Sulbin. Centrum Sportu i Kultury współpracowało z nim przez wiele lat przy organizacji różnych wydarzeń. Jednym z nich był właśnie Festiwal Kultury i Tradycji Garwolina. Marcin zawsze z wielkim entuzjazmem i zaangażowaniem włączał się w przygotowania i planowanie kolejnego wielkiego wydarzenia kulinarnego. Pojawiające się po drodze problemy, pokonywał z uśmiechem, wspierał i pomagał. W tym roku też miał być rekord. Pierwsze rozmowy rozpoczęliśmy w lutym... Marcinie, współpraca z Tobą była przyjemnością. Dziękujemy. Będziemy pamiętać!

Justyna Dybcio

AUSTERIA

- NAJSTARSZY MUROWANY BUDYNEK W MIEŚCIE

Podążając Aleją Legionów w stronę południową dochodzimy do skrzyżowania ulic Wiejskiej i Alei Legionów. Tutaj po prawej stronie stoi duży budynek - dawny dom zajezdni (austeria) z 1807 r. i prawdopodobnie jest to najstarszy istniejący murowany budynek w mieście.

Dawne źródła podają, że ok. XVI w Garwolinie mieszkał ród Czyszkowskich, od których nazwiska pochodzi nazwa dzielnicy miasta - Czyszkówka. Na gruntach Czyszkowskich są karczma, zajazd z wymiennymi końmi. W 1805 r. budynek ten był odnowiony i przygotowany na pobyt cara Aleksandra, który odpoczywał w Czyszkowie podróżując do Puław. Od tej wizyty dzielnica naszego miasta nazywana jest Aleksandrówką. W połowie XIX wieku w budynku mieściła się poczta, być może to właśnie tutaj zatrzymał się Józef Ignacy Kraszewski podczas podróży po Mazowszu. Miasto zrobiło na nim dobre wrażenie, opisał to w powieści pt. „Kopciuszek”.

Pisarz chwalił sobie zjedzony tu obiad: kapuśniaczek, krupniczek oraz sztukę mięsa z sosem i kartofelkami. Zadziwił go bufet, w którym ciasteczka i inne przysmaki znajdowały się pod prawdziwymi szklanymi kloszami - wyprodukowanymi zapewne w pobliskiej hucie szkła. Kraszewski wspominał garwolińską wódkę wytwarzaną według starej, pilnie strzeżonej receptury. Nasze miasto już w XVII w. słynęło z wyrobu nie tylko piwa, ale



Foto dawniej Garwolin.org

i gorzałki. Kraszewski pisał: „(...) tu wódki, z których jedna przedniejsza zowie się Garibaldówką (nie znana nawet w Warszawie, ale podobna nieco do przechrzczonej krambambuli) – tu!...”

W czasie powstania styczniowego 25 stycznia 1863 r. oddział powstańczy złożony ze strzelców i kosynierów dowodzony przez Gustawa

Zakrzewskiego stoczył przy karczmie zwycięską bitwę z kozakami.

/przedruk z „Garwoliński Spacerownik. Przewodnik turystyczny”/



Foto dziś - „Garwoliński Spacerownik. Przewodnik turystyczny”

GARWOLIN W CZASACH ZARAZY

= Gubernator siedlecki zawiadomił oberpolicmajstra m. Warszawy, że wskutek wygaśnięcia cholery w Garwolinie powiat ten i cała gubernja zostały ogłoszone, jako pozostające w stanie pomyślnym.

stra m. Warszawy, że wskutek pojawienia się cholery w Garwolinie, powiat garwoliński od d. 27-go grudnia został ogłoszony, jako dotknięty epidemją.

Garwolin.

Choroby zakaźne. W ciągu roku 1935 na terenie powiatu garwolińskiego zanotowano następującą ilość chorób zakaźnych: 27 wypadków duru brzuszego, 17 wypadków szkarlatyny, 79 dżyfterytu, 11 wypadków odry, 38 jaglicy i około 140 gruźlicy nowo wykrytej. Ilość wypadków chorób zakaźnych w r. 1935 w porównaniu z rokiem 1934 poważnie się zmniejszyła, dzięki podniesieniu się stanu sanitarnego i stałego uświadomienia ludności.

= W sprawie epidemji.
Wobec zjawiających się w prasie mylnych wiadomości o zachorowaniach na cholere w kraju i na kresach wschodnich, ministerjum zdrowia publicznego podaje do wiadomości:
Dotychczas stwierdzono dwa przypadki cholery w kraju: jeden w Łodzi, drugi w Garwolinie u żołnierzy przybyłych z frontu, 24 przypadki cholery azjatyckiej w Kowlu i najbliższej jego okolicy. Zachorowania w Łodzi i Garwolinie, ujęte odrazu, nie spowodowały dalszych zachorowań.

wybrała Anna Ogonowska
Kultura powraca - Garwolin, 1946
źródło: garwolin.org

OKO NA OKA PRZEPIS NA ROSÓŁ - BEZ TAJEMNIC

Niedziela bez rosółu? Nie w Garwolinie. A już na pewno nie w trzecią niedzielę maja. Rosół to serce Festiwalu Kultury i Tradycji Garwolina. Przez 6 lat wydano ponad 5 tysięcy porcji. Każdego roku do przygotowania rosółu młodzi kucharze z Zespołu Szkół nr 2 w Garwolinie przygotowują rosół z 40 kg mięsa wołowego, 30 kg mięsa drobiowego, 30 kg marchwi, 10 kg pietruszki, 10 kg selera, 15 sztuk pora i 15 kg cebuli. A do przygotowania domowego makaronu wykorzystują 30 kg mąki i 300 jaj.

I niby przygotowanie rosółu w teorii jest proste. W praktyce różnie bywa. Co zrobić, żeby zawsze był dobry, klarowny i pełny smaku? Kilka tajemnic zdradzają Iwona Kiełt i Elżbiera Buczek, specjalistki od rosółu z Senatorskiej, nauczycielki z Zespołu Szkół nr 2 w Garwolinie.

- używamy różnych gatunków mięs - wołowina i drób (kaczka, kura, indyk)
- zaczynamy od gotowania mięs najtwardszych (wołowina)
- po zagotowaniu delikatnie „szumujemy” i zmniejszamy ogień tak, żeby tylko „mru-gał” przez kilka godzin (wywar będzie klarowny)
- mięso wkładamy do wody zimnej
- ilość wody w stosunku do mięsa 2:1
- warzywa (marchew, pietruszka korzeń, seler, por) dodajemy pod koniec gotowania
- dodajemy przyprawy: ziele angielskie, liść laurowy, pieprz ziarnisty, sól kamienna
- dodajemy podpaloną cebulę, można też dla lepszego aromatu zrumienić w piekarniku warzywa (200 stopni C),
- w razie potrzeby wywar uzupełniamy wrzątkiem.



Foto z archiwum CSiK w Garwolinie

Z BUDZENIA NA KONIEC, Z ZAKOŚCIELA NA BŁONIE

W mowie potocznej starszych mieszkańców Garwolina często można usłyszeć niezrozumiałe dla młodych określenia dotyczące miejsc, dzielnic i okolic naszego miasta. Kiedyś były w powszechnym użyciu, ale skąd one się wzięły to już inna zagadka. Gdzie Budzeń? Gdzie Koniec? Gdzie Zakościel czy Aleksandrówka?

Dla urodzonych trochę wcześniej jest oczywistym, że *PIESIA DOŁY* za cmentarzem parafialnym to pozostałość po działającej tam cegielni. Po wydobytej glinie zostały trzy zbiorniki wodne, gdzie wiosną chodziliśmy na wagary, latem na ryby, a jesienią na polne gruszki – ulegalki.

ZAGUMIE. Kiedyś łąka, dziś zabudowany teren pomiędzy ulicami Mazowiecką, Cmentarną i Jana Pawła II. Gumno to stare określenie domu, podwórka i zabudowań gospodarczych. Zagumnie, z czasem *ZAGUMIE* - teren za gospodarstwami. Kiedy późną jesienią spodziewaliśmy się już zimy, starsi powiadali, że jeszcze nie pora, bo na *ZAGUMIU* wody nie ma. Dopiero kiedy jesienne ulewy zamieniły łąkę w bajoro, nadchodziły mrozy i mieliśmy pierwszą ślizgawkę. Tak było.

ZAKRĘTY to malownicze meandry, które utworzyła nasza Wilga za miastem w kierunku zachodnim. Dziś obok nowy park 100-lecia Odzyskania Niepodległości. Porośnięte krzakami brzegi naszej rzeczki to znakomite miejsce na wagary i miejsce niedzielnego wypoczynku na kocyku całych rodzin. Płytką ciepła i czysta woda pełna ryb i raków.

ZAKOŚCIEL - niby sprawa oczywista, ale nie każdy wie, o co chodzi. Cała zabudowa od kościoła parafialnego w kierunku wschodnim to *ZAKOŚCIEL*. W domu padało hasło ubieraj się, pójdziesz do cioci Heleny na *ZAKOŚCIEL* zanieść kozuch.

Okazuje się, że żartobliwe powiedzenie, że stolica Garwolina to *BUDZEŃ* ma swoje uzasadnienie. Bardzo ciekawie opisał to pan Antoni Garwoliński w swojej książce pt. *KRZYŻE W GARWOLINIE* wydanej w 2012 roku. W dziale 28 *BUDZEŃ ZAPOMNIANA LEGENDA NASZEGO MIASTA* snuje piękną opowieść o naszych prapoczątkach. Gorąco zachęcam do przeczytania, pomimo, że z opowieści wynika, że to od *BUDZENIA* zaczęło się nasze miasto. Ja jednak będę obstawał przy swoim bo to tylko legenda. A Garwolin się zaczął od *KOŃCA*.

No właśnie, *KONIEC*. To już nie legenda, że księżna Anna Mazowiecka prfundowała kościół pw. św. Anny, który przetrwał do 1770 roku. Dziś miejsce to przy ul. Sienkiewicza upamiętnia krzyż św. Anny. A więc pierwszy kościół był na *KOŃCU*. Stary magistrat też – dom obok firmy Ochnik. Naprzeciwko magiel u Ciecierskich. Piekarnia u Kobusa. Pierwsza

szkoła średnia, gimnazjum – jak mówiliśmy. Fabryka Rękawka, młyn Filipka, rzeźnia miejska, OSP. I to musiało być centrum Garwolina. Później centrum przeniosło się w pobliże drogi Warszawa – Lublin, dziś ulica Kościuski. A Sienkiewicza została *KOŃCEM* i tak już zostało.

Na *KOŃCU* tuż za młynem wodnym była przeprawa przez rzekę na *BŁONIA MIEJSKIE*. Płaski teren porośnięty trawą był miejscem, gdzie odbywały się imprezy masowe. Przed i po wojnie z udziałem żołnierzy 1. Pułku Strzelców Konnych stacjonujących w Garwolinie. Po wojnie *BŁONIE* zastępowało stadion sportowy. Pamiętam mecze w piłkę nożną, zawody lekkoatletyczne. Latem w tygodniu pasły się tu krowy i konie. A wieczorami paliliśmy ogniska i piekliśmy kartofle wygrzebane na pobliskich polach.

Tuż za *BŁONIAMI* w kierunku południowym zaczynała się *ALEKSANDRÓWKA* nazwana tak od imienia cara Aleksandra II. Najstarszy budynek w Garwolinie to dawny zajazd. Dziś przy ulicy Alei Legionów pomiędzy Targową a Wiejską. Po wojnie siedziba PZGS. Pod koniec XIX wieku na krańcu południowym miasta wybudowano *KOSZARY* dla 37. Pułku Dragonów sprowadzonych z Lublina w 1891 roku. Po odzyskaniu niepodległości od 1923 do 1939 roku siedziba 1 Pułku Strzelców Konnych. Po wojnie w latach 1955-56 wojsko opuściło Garwolin i budynki przekazano władzom miasta. Dla pragnących bardziej zgłębić temat naszego lokalnego nazewnictwa polecam lekturę publikacji wspomnianego Pana Antoniego Garwolińskiego, który jest niewątpliwie ekspertem w tej dziedzinie.

Tadeusz Zalewski



Foto z archiwum CSiK w Garwolinie

Foto z archiwum CSiK w Garwolinie

PARĘ OSÓB, TAMTEN CZAS

- fragment

Grzebiąc w nagromadzonych przed laty wycinkach z gazet, natrafiłem na artykuł Bożeny Kastory pt. „Po prosu usiądź i bądź cicho”, w którym znalazłem wytłumaczenie dla swoich wcześniejszych zachowań, nie zawsze nawet dla mnie zrozumiałych. Pozwolę sobie zacytować dwa fragmenty znakomicie obrazujące odczucia chyba wszystkich, którzy znaleźli się w podobnych sytuacjach: „Zatrzymał mnie rozdźwięk, w którym młoda kobieta opisywała swój powrót na wzgórze, dokąd lubiła się chronić w dzieciństwie, uciekając na chwilę przed rówieśnikami. Zwykle siadała tam, patrząc na jezioro u stóp wzgórze. Zdawało się mieć wymiary oceanu. To co wówczas czuła było czystą radością. Wróciła na to miejsce jako dorosła kobieta po rocznej kuracji nowotworowej. Tak radził lekarz psychiatra. Próbowala „wrócić do siebie” i odnaleźć radość która dodałaby jej siły. Rozumiałam, że żyć znaczy więcej niż tylko próbować być zdrowym. Czułam się mądra, jakbym wiedziała coś wykraczającego poza moje własne myśli. Czułam jakbym była jeziorem i wzgórzem z sobą – i nigdy nie chce tego zapomnieć”. I jeszcze jeden cytat: „Spacerowałem kiedyś wzdłuż brzegu wyspy, wspomina Pearsall. – To mała piękna wyspa w archipelagu Tahiti. Stary Tahitańczyk odpoczywający w hamaku spytał mnie: „Czemu idziesz tak szybko?” – „Nie wiem – odpowiedziałem. Myślę, że jestem przyzwyczajony do szybkiego tempa”. – To wstyd – powiedział – czas jest zbyt cenny, żeby go tracić w pośpiechu”. Tyle cytaty. Przed laty, pracując w Ekonomiku, myślałem że najpiękniejszej nie tylko w naszym województwie szkole, gdzie wszystko musiało być naj. Gdzie co najmniej raz w miesiącu były jakieś wizyty, wizytacje, konferencje, otwarcia, odsłonięcia z udziałem osób z najwyższych szczebli i wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik, z racji funkcji, którą pełniłem, byłem chyba najbardziej zalataną osobą. Pewnego dnia w ferworze dopinania ostatnich spraw przed jutrzejszą uroczystością, koło południa zanosło mnie na nasz „Koniec”, gdzie bardzo rzadko wtedy zaglądałem. Wpadłem do domu mojego dziadka Antoniego Rękawka, w którym mieszkała jego najmłodsza córka i moja ciotka Józia. W przyciemnionym pokoju krzątała się właśnie przy kuchni. Na moje pytanie, czy zastałem Marka, do którego miałem pilny interes, odpowiedziała: usiądź Tadiusz przy stole, pogadamy. Ale ja nie mam czasu ciociu. – Dziecinko zobacz, zaraz kartofelki dojdą, chwila i mleko się zagotuje. Kiedy ostatni raz jadłeś zacierki na mleku? - Jęku! Nie pamiętam. Chyba w dzieciństwie. - Przy stole ciocia Władzia z Anią skubały w milczeniu ciasto.

- Zaraz kończymy, siadaj tu i się nie wykręcaj. Robota nie zając. Wahałem się, bo obowiązki. Zapach przysmażonej cebuli przekonał mnie ostatecznie. Po chwili siedzieliśmy razem przy stole. Zajądając się przysmakami z dzieciństwa i snując rodzinne wspomnienia, doświadczyłem niesamowitego uczucia. Wszystkie arcywilne sprawy przestały być ważne. Rozkoszowałem się byciem tu i teraz, zapominając o Bożym świecie. Od lat nie czułem takiego spokoju. Tu czas się zatrzymał. Tu od zawsze, jak sięgnę pamięcią, ludzie czuli potrzebę bycia ze sobą. Na ulicy przed domami były ławeczki, na których popołudniami przesiadywali starsi, odpoczywając po pracy, gwarząc ze sobą i z przechodniami. Nikt się nie spieszył. Kiedy u nas przed domem przy stoliku pod lipą rodzina rozgrywała partyjkę w kierki, kibicowało nawet po kilkanaście, czasami przypadkowych osób. Wielokrotnie później przypomniałem sobie o tym. Kiedy życie dawało mi w kość, czułem potrzebę odwiedzenia starych kątów, żeby się zresetować. Po raz kolejny słuchałem z jednakową ciekawością najróżniejszych wspominek sprzed lat zaczynających się zwykle od słów: a pamiętasz? Czekaj, który to był rok. No tak, chyba 1947. Jak przez mgłę widzę rodzinę. Tato, mama i jej siostry z dziećmi, na łące na kocyku w sierpniowe upalne popołudnie. Wesołe rozmowy, zabawy i śmiech dzieci. Donośny dźwięk ulicznego dzwonka alarmowego przerywa sielankę. I nagle krzyk ciotki Józii: „Jezu!!! Nie wyłączyłam żelazka”. Dorośli zrywają się i pędzą do domu, gdzie już kilkanaście osób z wiadrami wody próbuje dostać się do środka. Okna zamknięte drewnianymi okiennicami przed prażącym słońcem, skutecznie broniły się przed otwarciem i dostępem powietrza do żaru. Szparami wydobywał się czarny dym. Chwila i wysuszony drewniany dom stanie w ogniu jak zapałka i nie będzie ratunku. Nadbiega sąsiad. Jedyny przytomny, odpędza ludzi od okien, chwytając wiadro z wodą, wpada do sieni wykręca bezpieczniki z tablicy elektrycznej, wyważa drzwi i nie bacząc na straszliwy żar, zalewa wodą zarzewie. W mieszkaniu od wysokiej temperatury stopiło się dosłownie wszystko. Najbardziej było żal dziadkowego gramofonu i kolekcji przedwojennych płyt. - Tadiusz, gdyby nie Wacek Janiec to cała ulica poszła by z dymem. Przecież to drewniany dom, przy domu cała Sienkiewicza i Senatorska. - Nigdy później nie słyszałem żeby wybawca albo ktoś z sąsiadów się nad tym rozwodził. Po prostu, tak było i już.

fragment większej całości
Tadeusz Zalewski

#GARWOLINSKIRETROCHALLENGE2020

Retrolico, czyli jak wyglądasz w stroju z dawnych lat? Tak nazwaliśmy zabawę fotograficzną, do której serdecznie zapraszamy. Zróbmy #garwolinskiRETROchallenge2020

Jednym z charakterystycznych elementów festiwalu na Senatorskiej było przebranie. Spacerując wzdłuż rozstawionych stoisk mijano się ortodoksyjnych Żydów, ubogie kwaciarki, wytwornych panów i eleganckie panie. Przebranie się zawsze było źródłem doskonałej zabawy. Nie rezygnujemy z niej także dziś! Zatem...

Znajdziecie na strychu, w starej szafie czy zapomnianym kufrze strój z dawnych lat. Wystylizujcie się, dobraćcie dodatki, a może nawet stworzcie odpowiednią scenę i... pstryknijcie sobie/dzieciom/całej rodzinie RETROfotkę.

Na profilu fejsbukowym Centrum Sportu i Kultury pod odpowiednim postem wklejcie swoje zdjęcie i w komentarzu rzućcie komuś wyzwanie (nominujcie dwie osoby).

Wszystkiemu przyświeca dobra zabawa, podziwianie pomysłowości innych i docenianie ich kreatywności. We wtorek 19.05 opublikujemy nazwiska zwycięzców!

Do dzieła!



O FOLKLORZE DLA DZIECI

Tak się złożyło, że świat w tym roku spłatał nam figla. Zaciągnięty nagle hamulec ręczny każe pozostać w domach. Zamiast swobodnych spacerów i radosnych rozmów z napotkanymi przypadkowo znajomymi podczas Festiwalu Tradycji i Kultury Garwolina, siedzimy w domu. Dziś na Senatorskiej jest cicho. Nie dajmy się jednak zwieść złym myślom. Ten czas to doskonała okazja, by poświęcić go na... przygotowanie dzieci do kolejnych edycji festiwalu. Rzecz nie jest wcale tak oczywista. Jak wiadomo, festiwal świetnie wstrzelił się w gusta mieszkańców Garwolina, szczególnie tych nieco starszych. Nawiązanie do dawnych lat, nostalgiczne wspomnienia przeszłości sprawiają, że co roku na Starówce kręci się mnóstwo ludzi. Z każdym rokiem przybywa wystawców i pomysłów. Często gościem festiwalu są oczywiście dzieci. Ale czy i one czują klimat dawnych lat? Czy widziana ich oczami ludowość jest ciekawa, czy też trąci myszka i zalatuje naftaliną?

Tymczasem o folklorze można i z mocą, i z atrakcją, i na pełnej petardzie. Z pomocą przychodzą tu pięknie wydane książki, które mogą stać się doskonałym punktem wyjścia do rozmowy i zapoznania się z kulturą ludową. Zatem poniżej subiektywny przegląd kilku pozycji wydawniczych, które ludowość pokazują w nader ciekawy sposób.

Folklor rozpatrywać można na kilku płaszczyznach. Jest więc folklor związany z tym, co najbardziej charakterystyczne i widoczne, czyli ze strojem i ozdobami (świetne kroje ubrań, harmonia kolorów, piękne ornamenty, hafty, wycinanki, przedmioty codziennego użytku). Wyraźną i bardzo znaną nutą cechuje się ludowa muzyka, zwykle żywa i skoczna tak, że noga sama rwie się do tańca. Doskonałym materiałem badawczym ludowych zjawisk jest i sam język. Co region to inne określenia, często zrozumiałe tylko dla tych, którzy ich używają.

Książka **Michała Rusinka: „Od mikmaka do zazuli”** z ilustracjami Joanny Rusinek to atlas regionalizmów dla dzieci, z którego dowiedzieć się można, że tutulowy mikmak to cwaniak (ze Szczecina), a zazula w regionach Bieszczad nazywa się biedronką. Autor proponuje dzieciom podróż po całym kraju, w której to podróży najistotniejszym elementem będzie tzw. „nadstawianie ucha”. Najbliżej Garwolina, z wymienionych w książce miejsc, znajduje się Warszawa. A tam, by dowiedzieć się która godzina, trzeba spojrzeć na sikor (zegarek). W Łodzi natomiast można zjeść zupę z farfocłami (warzywami), w Grudziądzu zrobić sznekę (głupia mina) – szczególnie jak się takie rzeczy słyszy, a w Częstochowie włożyć zakupy do zrywki (reklamówki). A wydaje się, że wszyscy mówimy po polsku...

Językowy folklor przetrwał też w wielu rymowan- kach, powiedzonkach, wyliczankach. Te ostatnie

najczęściej używano się podczas zabaw w chowa- nego lub berka, by wybrać rzeczonoego „kierow- nika”. Głośne: „Wpadła bomba do piwnicy”, „Ene due rabe bocian połknął żabę”, „Palec pod budkę, bo za minutkę zamykamy budkę” w czasach mo- jego dzieciństwa wybrzmiewało po podwórkach, placach, blokowiskach. Rozdzierający głos oznaj- miał doskonałą zabawę, a dzieciaki żądne wrażeń i pełne energii biegaly niez mordowane przez kilka godzin. W **„Polskich wyliczankach”** z ilustracja- mi Ilony Brydak obok tych powszechnie znanych, znajdziemy także te mniej popularne, np.:

Ele mele hyc,

gdzie się mamy kryć?

Czy pod słomę czy pod dach?

Wszędzie mamy strach!

Kukuryku! Baba w mliku,

a dziad w kaszy babę strasz.

Raz, dwa, trzy,

Szukasz Ty!

Doskonałą pozycją do dłuższych opowieści o dawnych obrzędach i zwyczajach będzie książka **„Etnogadki. Opowieści o dawnych obrzędach izwyczajach”** Moniki Michaluk, Witolda Przewoźnego i Michała Stachowiaka. Takie gadki z dziećmi o tym, że dawniej dzień Świętego Marcina był ostatnim dniem pracy na polu (11 listopada), bo ludzie byli przekonani, że ziemia powoli zapada w sen, a razem z nią zasypiają ziarna. Gospodarze starali się zdążyć z ostatnią orką, a pasterze na dobre sprowadzali wszelkie bydło z pastwisk. Po zakończeniu prac wszyscy okazywali ziemi delikatność i wielki szacunek. Wszystko po to, by wiosną ziemia pokryła się bujną zielenią i przyniosła obfite plony. Ta książka to niezwykła wyprawa do krainy naszych przodków i świat, w którym przyroda wyznaczała rytm.

stymulacji rozwoju mowy, rozwijania wyobraźni.

„Turonie, żandary, herody” Anny Kaźmierak to książka oszałamiająco kolorowa. Dzieci zachwyca się w niej nie tylko barwnymi, robionymi z wiel- kim rozmachem i swobodą ilustracjami, ale także możliwością dotożenia do niech swoich pięciu groszy. Jest to bowiem publikacja, która zachęca dzieci do sięgnięcia po kredki, farby, flamastry i wyrażenia swojej twórczej ekspresji. Koncentruje się ona na przebierańcach – kołędnikach, którzy wraz z Bożym Narodzeniem pojawiają się na polskich wsiach. Rajmaksy, pucheroka, śmierguśniki... Poczet przedziwnych, strasznych, śmiesznych, ale przede wszystkim ludowych przebierańców może zaskoczyć.

Tekturowa, mała, dwujęzyczna, oparta na wyci- nankach książka **Andrzeja Owsńskiego „Kolory. Colors”** pokazuje natomiast namiastkę motywów stworzonych na wsiach przez wycinanie w papierze przeróżnych wzorów. Skomplikowanie i precyzja niektórych musi budzić podziw. Tu sprawa jest jasna - z oglądania dość szybko przechodzi się do działania. Wystarczy kolorowy papier i nożyczki. Prób będzie z pewnością bardzo wiele, ale każda przyniesie różnorakie motywy. Wspólne wycina- nie to dopiero zabawa!

Ostatnie dwie pozycje to wisienka na torcie. Są obecne na rynku wydawniczym od kilku lat, ale ciągle nie zostały zdezmonizowane (to na wskroś osobista opinia). **„Cuda wianki”** i ich kontynuacja **„Cuda niewiady”** to pięknie zilustrowane przez Ma- rianę Oklejak prawdziwe przewodniki po folklorze nie tylko dla dzieci. Nie są to żadne naukowe kompendia, ale przemyślane, różnorakie zachęty do odkrywania ludowego świata barw, kształtów i rytmów. W pierwszej pozycji na 36 tablicach można zobaczyć przegląd tradycyjnych haftów, za- bawek, wycinanek, poznać instrumenty muzycz- ne i poczuć atmosferę dawnych potańcówek oraz przeczytać fragmenty starodawnych pieśni. **„Cuda niewiady”** jest natomiast książką aktywnościową. Tłem zdarzeń wymagających aktywności jest lu- dowa opowiadka o dwóch braciach wyruszających w drogę w poszukiwaniu szczęścia. Łamigłówek, labiryntów, zadań na spostrzegawczość oparte są na tradycyjnych wzorach ludowych haftów, wyci- nanek i ozdób, a tekst przeplatany jest fragmenta- mi przyspiewek ludowych.

W ten weekend zatem szczególnie, a w każde ko- lejne także, pokażmy dzieciom piękno i różno- rodność polskiego folkloru. To przecież nie świat zza siedmiu wzgórz, a piękna rzeczywistość, która ciekawie opowiedziana może zachwycić, trwać, rozwijać się i wypełnić znaczeniem.

Barbara Kupczyk-Mikulska



Foto Barbara Kupczyk-Mikulska

Wielkim senty- mentem darzone są rów- nież ludowe piosenki. Książeczka **„Kra- kowiczek jeden”** z ilu- stracjami Agnieszki Żyłewskiej przypomi- na ten przekazywany z pokolenia na po- kolenie tekst. Rytm, rym, prostota, coś co potocznie nazywa się „wpadaniem w ucho” czynią tę zaśpiewkę nie lada zabawą, tak dla dzieci, jak i dla do- dorosłych. Niosą one ze sobą pożytek w posta- ci ćwiczenia pamięci,